

Dawne szlaki spacerowe 2014 – do Jeleniej Skały

W sobotę 26 kwietnia 2014 roku wyruszyliśmy na drugą w tym sezonie wycieczkę z cyklu *Dawne szlaki spacerowe*. Całość organizowana jest przez Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Nad wszystkim czuwa piszący te słowa a osobą prowadzącą jest Włodzimierz Bayer.



Ciekawie a zarazem przyjemnie utrzymana posesja. Foto: Krzysztof Tęcza

Tym razem spotkaliśmy się przed stacją kolejową w Jeleniej Górze. Szybko okazało się, że w tym samym miejscu zbiórkę wyznaczili sobie turyści mający udać się na spacer z kijkami oraz jeszcze jedna grupka. Nic więc dziwnego, że poszczególne osoby, po zapoznaniu się z programami wycieczek, zaczęły zastanawiać się czy nie zmienić grupy. W końcu, gdy już wszyscy podjęli ostateczną decyzję, ruszyliśmy w swoją stronę. Najpierw podeszliśmy na wzgórze po drugiej stronie ulicy, gdzie obejrzelśmy wieżyczkę wentylacyjną znajdujących się tu podziemi. Później weszliśmy w uliczki osiedla Uroczę. Od razu zauważyliśmy pozytywną zmianę jaka zaszła przy pierwszym budynku. Właściciel posesji uporządkował teren wokół płotu i obłożył go sporymi kamieniami. Wygląda to naprawdę fajnie. Oby inni poszli za jego przykładem. Niestety gdy dotarliśmy do znajdujących się pośrodku tego osiedla skał nie było już tak ładnie. Wszędzie wały się sterty śmieci i puste butelki. Był to tak przygnębiający widok, że nawet widoczne tu stare okopy nie zachęciły nas do pozostania w tym miejscu nieco dłużej. Do tego jeszcze graffiti uwiecznione na wspomnianych skałach.

Wspinamy się zatem na Wzgórze Partyzantów i mijając zabudowania Komendy Miejskiej Policji dochodzimy do ulicy Nowowiejskiej. Oczywiście większość z obecnych zaczęła wspominać czasy swojego dzieciństwa, kiedy to przychodziło się tu by korzystać z uroków zimy. Zjazd na sankach był tu wyjątkowo długi, a na jego końcu znajdowała się spora skocznia. Niestety w momencie pobudowania obiektów policyjnych (wtedy jeszcze milicyjnych) pojawiły się tu ploty i skończyła się możliwość bezpiecznych zjazdów. Przenieśliśmy się wówczas oczywiście na ulicę Nowowiejską. Ponieważ w tamtych czasach nie było zbyt wielu samochodów zjazdu na sankach, nartach czy bobslejach własnej roboty, były w miarę bezpieczne. Zresztą dawniej kierowcy byli bardzo ostrożni i wyrozumiali dla

dzieciaków. To nie to co dzisiaj. Możliwe, że wynikało to także z faktu, iż tamte samochody były nieco wolniejsze a kierowcom nie spieszyło się nigdzie.

Pogoda wyraźnie nam sprzyja. Świeci słońce. Jest ciepłutko, no może za ciepłutko. Wkrótce przekonujemy się o tym dobitnie. Gdy podeszliśmy do pałacu Paulinum byliśmy już spoceni. Nic to jednak. Widok pięknego obiektu od razu poprawił nam humor. Postanowiliśmy wdrapać się na Zamkowe Wzgórze by coś przekąsić i napić się ciepłej herbaty. Podziwialiśmy stamtąd piękne widoki jakie wyłaniały się pomiędzy gałęziami. W ciągu ostatniego czasu wszystko zazieleniło się a na drzewach pojawiły się liście. Ciekawie prezentowała się z tego miejsca wieża pałacu, na której łopotały flagi Polski i Unii.



Wnętrze Groty Betlejemskiej na Zamkowym Wzgórzu. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ okazało się, że będziemy mieli możliwość wejścia do Skalnej Kapliczki chętnie z niej skorzystaliśmy. Umożliwiła nam to Ela, jedna z uczestniczek spaceru, opiekująca się tym miejscem. Ciekawym jest fakt, że nie wszyscy mimo, iż bywają tu przecież często, znają to miejsce. Ja sam

pamiętam, że byłem tu jeszcze w okresie swojego dzieciństwa. Wtedy bowiem Park Paulinum był dla nas dzieci miejscem szczególnym. To tam chodziliśmy nad staw by próbować dostać się na wyspę. To tam chodziliśmy bawić się w chowanego czy pograć w piłkę na miejscowym stadionie. Oczywiście wtedy obiekt ten był ogrodzony i o stosownej porze zamykany. Czyż to jednak mogło nas powstrzymać. Ileż razy pokonywaliśmy wówczas ogrodzenie. Oczywiście nieraz czyniliśmy to w pośpiechu. Uciekaliśmy bowiem przed pilnującym parku jegomościem. Czasami komuś z nas się to niestety nie udało. Oj były wówczas w domu problemy. Wtedy rodzicom wolno było używać pasa jako ostatecznego argumentu. To nie to co dzisiaj.

Wracając jednak do naszej wycieczki. Grota Betlejemaska została jakiś czas temu wyświęcona i ustawiono w niej ołtarz. Jest ona zamykana metalową kratą. Inaczej szybko wszystko zostałoby tu zniszczone. Sama grotą to twór naturalny ale dopieszczony ręką ludzką. Widać to wyraźnie gdy spojrzymy w górę. Szpara znajdująca się pomiędzy stykającymi się olbrzymimi skałami została zalana betonem. Widać tam nawet szynę, która mogła służyć do zawieszania żyrandola. W grocie panuje półmrok. Światło dociera tu jedynie od wejścia i z drugiej strony poprzez niewielkie okno umieszczone nad ołtarzem. Jednak ze względu na znajdujący się w nim witraż ukazujący sylwetkę Jezusa obramioną czerwonym otokiem promienie słoneczne jakie tu docierają wpadają tylko przez górną, niewielką, część witraża. W kracie możemy dostrzec, wykonany jeszcze przed wojną, komin. O dziwo jest on czynny. Wystarczy jedynie przepchać zasypany liśćmi komin wystający ponad skały. Przed ołtarzem ustawiane są przynoszone tutaj znicze i kwiaty. Na ścianach zawieszono tekst Orędzia Groty Betlejemskiej oraz tekst Litanii Loretańskiej do Najświętszej Maryi Panny. Widać także zawieszony różaniec, obraz Matki Boskiej i brzoźową kołyskę z sianem. Jest także pochodnia. Niestety całość jest strasznie zawilgocona a pod nogami cieknie woda wydostająca się tu z okolic okna.

Oczywiście nie mogliśmy odmówić sobie wykonania w tak ciekawym miejscu pamiątkowego zdjęcia. Pozwiliśmy sobie także wdrapać się na skały powyżej by zobaczyć miejsce, w którym wystaje komin oraz zerknąć na witraż znajdujący się w głębokiej wnęce omurowanej czerwonymi cegłami.

W 2011 roku nad kapliczką założono skrzynkę o nazwie Pałac Paulinum – Grota Betlejemaska – OP40C4.

Idąc w stronę nowej obwodnicy natknęliśmy się na przedziwną skałę. Było w niej wydrążone siedlisko tak ciekawe, że nic nas nie mogło powstrzymać przed przymierneniem się do niego. Po przejściu na drugą stronę dosyć ruchliwej drogi weszliśmy w las i od razu trafiliśmy na starą ścieżkę wysadzaną drzewami. Dotarliśmy nią aż do ogrodzenia zabezpieczającego nasadzenia. Tam wdrapaliśmy się stromym zboczem i już byliśmy na Zamkowej Górze. To właśnie tutaj zbudowano kiedyś warownię mającą strzec okolicy. Niestety nie dotrwała ona do naszych czasów. Chociaż w terenie rozpoznaliśmy prawie metrowej szerokości fundament wyraźnie biegnący półkoleście na odcinku kilkunastu metrów. Pozostała część fundamentu najprawdopodobniej uległa zniszczeniu podczas wydobywania kamienia w powstałym tu kamieniołomie. Wszystkie ślady na to wskazują. Istniejący tu zamek zapewne uzupełniał linię obronną, w skład której wchodził zamek na Kozińcu położonym z drugiej strony Bobru. Przed wojną miejsce to było bardzo popularne wśród turystów o czym może świadczyć fakt, iż w roku 1880 był tu przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki – John Quincy Adams, który zachwycił się widokami roztaczającymi się z tego wysokiego na 449 metrów n.p.m. wzgórza. Ciekawostką z późniejszych czasów jest fakt znalezienia w wyrobisku kamieniołomu pegmatytów kryształu kwarcu o wymiarach 75 na 20 cm.

Pogoda utrzymywała się w dalszym ciągu wyśmienita. Nic zatem dziwnego, że idąc dalej spotkaliśmy w lesie ludzi pracujących przy pracach porządkowych. W zacienionym miejscu czekał na nich nieśmiertelny *Żuczek* oczywiście zielonego koloru. Żadne nowe auta nie mogą równać się z nim jeśli chodzi o pracę w terenie.

Nieco dalej mogliśmy popatrzeć na stojące małe samolociki. Ponoć jest projekt budowy prawdziwego pasa startowego, więc może już niedługo doczekamy się regularnych połączeń lotniczych z innymi miastami. Byłoby dobrze. Marząc o takich rzeczach nawet nie zauważyliśmy jak doszliśmy do Dąbrowicy. Dopiero gdy po przejściu mostu na Bobrze ujrzelśmy potężne drzewo zdaliśmy sobie sprawę, że już jesteśmy u kolejnego celu naszej dzisiejszej wycieczki. Ruszamy raźnie drogą prowadzącą w stronę pałacu. Ponieważ obecny jego właściciel wywiesił wszędzie tabliczki zakazujące wstępu przemknęliśmy ponaglani przez dwa zawzięcie ujadające pieski na drugą stronę, gdzie połąną drogą powędrowaliśmy w stronę Kozińca. Wcześniej ubawił nas widok tablicy zakazującej fotografowania umieszczony na rozwalającej się drewnianej komórce. Pewnie temu, który ją wieszał było po prostu wstyd za wygląd owego obiektu.



Zachowane mury zamku na Kozińcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie skończyły się pola i droga wprowadziła nas w las. Cały czas jest niesamowicie duszno. Odbija się to oczywiście na nas. Pocimy się niemiłosiernie. A tu wygląda, że wciąż będziemy szli pod górę. Jedyną naszą radością w tym momencie jest szuranie butami w leżących tu liściach. Jest ich tak wiele, że z trudem przeciągamy stopy. Za to czynimy swoim sposobem poruszania tak wielki hałas, że z pewnością przepłoszymy wszystkie czające się tu żmije. W pewnym momencie dociera do nas wyraźny pomruk idącej od gór burzy. Czyżbyśmy mieli zmoknąć?

Udało się, jesteśmy na Kozińcu. Oglądamy resztki murów, jakieś okno oraz schody, z których najciekawsze są dwa pierwsze stopnie. Na każdym wyryto litery układające się w pojedyncze słowa. Na szczycie widać wyraźne ślady po miejscach mocowania wzniesionej tu pod koniec XIX wieku drewnianej wieży widokowej. Niestety nie zachowała się ona do dnia dzisiejszego. Widać tu także kociołek wietrzeniowy.

Postanawiamy odpocząć w tym miłym miejscu. W trakcie posiłku organizuję konkurs krajoznawczy i wręczam jego zwycięzcy komplet pięknie wydanych publikacji przekazanych mi przez Karkonoski Park Narodowy. Drugi komplet przekazuję dla prowadzącego dzisiejszy spacer Włodka Bayera. Gdy zrobiło się miło ruszamy dalej. Teraz musimy zejść nieco niżej by przejść na sąsiednie wzniesienie. Gdy wychylił się za skałę oniemieliśmy z wrażenia. Dalsza droga nie istnieje. Okazało się, że prowadzący wtedy szlak turystyczny został po prostu rozjeżdżony przez motocykle. Coś niesamowitego. Wszystko zostało zniszczone. Zastanawiamy się jak przejść dalej. Jest to akurat miejsce, w którym nie ma specjalnie innych alternatyw. W końcu postanawiamy zejść prawie półmetrowej głębokości koleinami jakie wyryły kołami jeżdżące motory. W zasadzie jedynym w miarę bezpiecznym sposobem zejścia tędy było zjechać na czterech literach. Po dłuższym czasie udało nam się to. Zastanawiamy się czy ktoś zainteresuje się by naprawić powstałe tu szkody. Tak przecież być nie może.



Na Kozieńcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Zdenerwowani tą całą sytuacją szybko schodzimy ze znakowanego kolorem zielonym szlaku turystycznego i poprzez zarośla podchodzimy na sąsiednie wzniesienie o nazwie Jeleniec. To właśnie tutaj znajduje się Jelenia Skała będąca głównym celem naszej dzisiejszej wycieczki. Na pewno każdy z nas ją zna. Każdy bowiem kto jedzie przez Maciejową w stronę Wrocławia widzi wystającą po prawej stronie potężną skałę. To właśnie Jelenia Skała. Jej widok robi wrażenie. Teraz, gdy wreszcie jesteśmy na jej szczycie możemy sprawdzić jak przedstawia się widok z góry. Co prawda domyślaliśmy się, że może być on ciekawy ale to co zobaczyliśmy przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Widok z Jeleniej Skały wprost powala na kolana, zapiera dech w piersiach. Kto osobiście tego nie doświadczył nie pojmie naszego zachwytu. Musi sam tutaj przyjść i sprawdzić to o czym mówimy. Jak wspaniale prezentuje się stąd zarówno nowy wiadukt jak i cała obwodnica prowadząca w stronę Zabobrza. Patrząc w przeciwną stronę dostrzeżliśmy schowaną w lesie starą wieżę widokową zbudowaną z czerwonej cegły. Zaciekawieni widocznym pod nami kamieniołomem ostrożnie schodzimy na dół i dopiero gdy patrzymy od dołu ogarniamy ogrom skały, na której przed chwilą się znajdowaliśmy.



Widok z Jeleniej Skały. Foto: Krzysztof Tęcza

Wychodzimy na drogę, za którą płynie potok. To Radomierka wpadająca nieopodal do Bobru. Niestety nie ma żadnej możliwości przedostania się na drugi brzeg. Zmusza nas to do ruszenia trasą okrężną prowadzącą przez most. Tym sposobem dochodzimy do *Centrum Motoryzacyjnego GRABARÓW*. Po chwili namysłu postanawiamy kontynuować spacer i w tym celu udajemy się do wyznakowanego przejścia dla pieszych by bezpiecznie przekroczyć bardzo ruchliwą czteropasmówkę. Udaje nam się to dopiero gdy dajemy znaki jadącym kierowcom by nas przepuścili. Wkrótce osiągamy pierwsze zalesione wzniesienie sugerujące swoim wyglądem, że mogło kiedyś być wulkanem. Gdy dostrzegamy ślady po wydobywaniu bazaltów jesteśmy tego pewni. Olbrzymia dziura jaką tu wydrążono nie pozostawia złudzeń. Zresztą sami zaraz znajdujemy bazaltowe skały. Niektórzy biorą mniejsze okazy na pamiątkę. Może na pierwszy rzut oka nie wyglądają one ciekawie ale po ich zwilżeniu nabierają odpowiedniego koloru i blasku.



Buk rosnący na zboczu bazaltowego wyrobiska. Foto: Krzysztof Tęcza



Fragment obwodnicy widziany z jelenich Skał. Foto: Krzysztof Tęcza

Zachęteni tym widokiem postanawiamy ruszyć na kolejne wzgórze gdzie ponoć wyrobisko jest jeszcze większe. Skowron, bo tak nazywa się owo wzgórze, to również miejsce, w którym granit został przebity wylewem bazaltu i utworzył komin, który w czasach późniejszych eksploatowano. Obecnie wyrobisko to ma kształt krateru, na którego dnie znajduje się jeziorko.

Po takich doznaniach pozostało nam już tylko jedno, ruszyć w stronę Zabobrza by dotrzeć do domów i opowiedzieć rodzinie i znajomym o tym wszystkim co dzisiaj widzieliśmy.

Krzysztof Tęcza